

# Serczyk, Jerzy

---

## Czy zwrot w historiografii "pruskiej"

---

Czasy Nowożytne 13, 195-210

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Serczyk

(Toruń)

### Czy zwrot w historiografii „pruskiej”?

Essay na marginesie książki: Peter Mast, *Ostpreussen und Westpreussen und die Deutschen aus Litauen*, München 2001 Langen Müller in der F. A. Herbig Verlagsbuchhandlung GmbH, ss. 224.

Po wydaniu w 1992 r. obszernego opracowania Hartmuta Boockmanna, obejmującego całość dziejów Prus Wschodnich i Zachodnich<sup>1</sup> wydawało się, że zapotrzebowanie czytelników niemieckich na dzieło o takim zakresie tematycznym i o takim stopniu szczegółowości informacyjnej zostało zaspokojone na okres życia przynajmniej jednego pokolenia. Można się było co najwyżej spodziewać, że autor zadba o bibliograficzną aktualizację i niezbędne uzupełnienia ewentualnych następnych wydań. Stało się jednak inaczej. Hartmut Boockmann przedwcześnie umarł w pełni sił twórczych i nie mógł zatroszczyć się o wznowienie swojej książki.

W czasach, kiedy postęp w badaniach naukowych odbywa się w tempie przyspieszonym, sytuacja taka, jak opisana wyżej, wymaga szybkiego wypełnienia powstałej luki. Nie tylko natura, lecz i scientia horret vacuum. Gdy odchodzi od warsztatu mistrz-badacz, choćby najwybitniejszy, opuszczone przez niego miejsce nie pozostaje długo puste. Historia obszaru określanego w przyjętej obecnie w Polsce terminologii jako Pomorze Nadwiślańskie oraz Warmia i Mazury, a w terminologii niemieckiej nazywanego, zgodnie z wolą Fryderyka II Wiel-

---

<sup>1</sup> H. Boockmann, *Ostpreussen und Westpreussen* [w ramach cyklu pn.:] *Deutsche Geschichte im Osten Europas*, Berlin 1992, ss.479.

kiego, Prusami Wschodnimi i Zachodnimi, musi być – jak wszystkie syntezy – nieustannie aktualizowana. Jest to potrzebne nie tylko dlatego, że prowadzone bez przerwy badania monograficzne powinny być co pewien czas wprowadzane do opracowań syntetycznych, lecz i dlatego, że takich „bilansów wiedzy naukowej” oczekuje (zwłaszcza w odniesieniu do nauki historycznej) uwarunkowana politycznie opinia publiczna.

Dlatego sam fakt ukazania się książki, która wywołała napisanie niniejszego tekstu, należałoby powitać z uznaniem, jako wyjście naprzeciw rzeczywistemu „zapotrzebowaniu społecznemu”. Wydana ona została przez instytucję poważną: fundacja pn. „Wschodnioniemiecka Rada Kultury” (Ostdeutscher Kulturrat) w Bonn znana jest od szeregu lat jako placówka naukowo-wydawnicza, poświęcająca się problematyce ziem wschodnich byłej Rzeszy Niemieckiej oraz dziejom mniejszości niemieckich w krajach Europy Wschodniej.

Nie trzeba przypominać, że na przestrzeni niecałego stulecia, jakie upłynęło od przedednia pierwszej wojny światowej sposób uprawiania tej problematyki w nauce i publicystyce uległ istotnym zmianom – zarówno w Niemczech, jak i w krajach graniczących z nimi od strony wschodniej. Zmiany te były ściśle związane z przeobrażeniami politycznymi, przede wszystkim przesunięciami granic, zamykającymi kilkusetletni okres przynależności znacznej części tych ziem do niemieckich organizmów państwowych. W okresie przed 1920 r. (w którym zrealizowano „w terenie” postanowienia traktatów pokojowych kończących pierwszą wojnę światową) swoistym dogmatem niemieckiej historiografii i publicystyki była niekwestionowana wyższość kultury niemieckiej nad kulturami rodzimymi krajów i ludów wschodnioeuropejskich. Wynikało stąd – jako część składowa wspomnianego dogmatu – przeświadczenie o misji kulturotwórczej, jako o dziejowym obowiązku Niemców, będących „nosicielami kultury” (Kulturträger) wobec ludów, kultury tej pozbawionych, bądź też posiadających kulturę niższą, czyli gorszej jakości. W uproszczonym pojmowaniu tego schematu historiozoficznego dobrodziejstwem było dla ludów stojących kulturalnie niżej podporządkowanie ich niemieckiej suwerenności państwowej. Dźwigała ona je bowiem na wyższy poziom.

Ujęty tak skrótowo, schemat ten może się dzisiaj wydawać prymitywny (powrócimy do niego niżej), ale w pierwszych dekadach XX w. posługiwała się nim, jako oczywistym, niemiecka nauka akademicka, a za nią publicystyka – zarówno ta poważniejsza, jak i popularna.

Wywoływało to z kolei nastroje „dawania odporu” tego rodzaju opiniom, uważanym za krzywdzące i dyfamujące przez elity intelektualne narodów wschodnioeuropejskich, zwłaszcza tych, które – jak Czesi i Polacy – były zmuszone do życia wewnątrz struktur państwowych, w których język niemiecki był językiem urzędowym, a kultura niemiecka (czy to, co pod tym pojęciem wówczas rozumiano, a co obejmowało również przyswojony i przetworzony w Niemczech dorobek cywilizacji zachodnioeuropejskiej) była obowiązującym modelem edukacyjnym. Takim „dawaniem odporu” zajmowała się historiografia polska w zaborze pruskim; postacią szczególnie reprezentatywną, a z uwagi na biografię nawet symboliczną, był tu Wojciech Kętrzyński<sup>2</sup>. Założeniem wyjściowym i motywem przewodnim naukowego, publicystycznego, a także literackiego piśmiennictwa polskiego z tego kręgu była dawność i pierwotność kultury rodzimej, co dawało jej pozycję równorzędności, a nawet wyższości w porównaniu z obcą i narzuconą z zewnątrz kulturą niemiecką.

Stosunek autorów niemieckich do piśmiennictwa polskiego w okresie przed pierwszą wojną światową polegał głównie na traktowaniu jej *per non est*. Skoro nauka niemiecka badała te zagadnienia dłużej i na wyższym poziomie warsztatowym, niż byli to w stanie robić Polacy, nie było powodu do poświęcania uwagi temu, co mieli oni do powiedzenia – *Polonica non leguntur*<sup>3</sup>.

O ile takie stanowisko można byłoby uznać za uzasadnione w pewnym stopniu w okresie poprzedzającym powstanie Akademii Umiejętności w Krakowie i polonizację uniwersytetów w Krakowie i Lwowie, kiedy historiografia polska w kraju uprawiana była głównie przez amatorów nie mających w tej dziedzinie wykształcenia akademickiego, a w Niemczech ukazywały się już pierwsze tomy „*Monumenta Germa-*

---

<sup>2</sup> Por. J. Sembritzki, *Adalbert von Kętrzyński*, [w:] *Mitteilungen der Mazovia* 22/23, Königsberg 1919, s. 299–301.

<sup>3</sup> Słynne się stało wystąpienie wielkiego historyka zajmującego się dziejami starożytnego Rzymu, Theodora Mommsena z 1897 r., w którym nazwał Słowian „apostołami barbarzyństwa, którzy niemiecką pracę pół tysiąca lat pragną pogrzebać w przepaściach swojej dzikości”. Cyt. za: J. Serczyk, *25 wieków historii*, Toruń 1994, s. 319. Tendencje ówczesnej nauki niemieckiej, nie tylko historycznej, dosadnie scharakteryzował w tym czasie Bolesław Prus: „Żyjemy... w epoce, kiedy nauka zaczyna tracić charakter prawd powszechnych, a stawać się zbiorem fałszów i narzędziem drapieżnej polityki. Honor tworzenia takiej nauki spada na Niemców... Dziś tylko patrzeć, jak na pniu sławnej niegdyś niemieckiej nauki wyrośnie ‘nowa chemia’ do trucia niemiłych ludów...”. Cyt. za: Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, Kraków 1993, s. 349.

niae Historica”, to utrzymywanie się w Niemczech lekceważenia polskich publikacji naukowych z zakresu historii w czasach poprzedzających bezpośrednio pierwszą wojnę światową było już tylko dowodem ignorancji lub – co gorsza – złej woli. Wolno stawiać takie twierdzenie w obliczu faktu działania w tym czasie w Niemczech historyków z przygotowaniem uniwersyteckim, czy nawet wykładających na uniwersytetach i będących znakomitymi znawcami dziejów Polski oraz poszczególnych jej epok i ziem. Wystarczy przypomnieć nazwiska takie, jak Richard Roepell, Jacob Caro, Ezechiel Zivier, Clemens Brandenburger, Manfred Laubert, Karl Lohmeyer, Colmar Grünhagen czy Adolf Warschauer – żeby wymienić tylko najbardziej znanych i mających najpoważniejszy dorobek piśmienniczy, znany i cytowany również w pracach historyków polskich. Ci ostatni byli jednak przez historyków niemieckich powoływani w przypisach rzadko; najczęściej po prostu ich nie wymieniano.

Ten stan rzeczy uległ zmianie na korzyść po Traktacie Wersalskim i restytuowaniu państwa polskiego. Były co najmniej dwa powody tej zmiany. Po pierwsze, nie można było ignorować wyników badań prowadzonych na pięciu uniwersytetach kraju wyraźnie widocznego na politycznej mapie Europy, wyników respektowanych np. w Paryżu, bądź w Rzymie. Po drugie (i ten powód był zapewne ważniejszy) niemiecka nauka historyczna zaangażowała się, pozostając tu w zgodzie z odczuciami własnego społeczeństwa, bardzo mocno w krytykę tych postanowień paryskiej konferencji pokojowej, które okroiły na rzecz Polski dotychczasowe niemieckie terytorium państwowe. Oddzielenie Prus Wschodnich od reszty Rzeszy tzw. „korytarzem” („Polnischer Korridor” był najczęściej w Niemczech używanym określeniem województwa pomorskiego) było w historiografii i publicystyce przedstawiane jako rozwiązanie szczególnie uciążliwe i pozbawione sensu<sup>4</sup>.

To zaangażowanie w walkę z następstwami Traktatu Wersalskiego pociągnęło jednak za sobą naturalną niejako konieczność uwz-

---

<sup>4</sup> Akcentowano to również w piśmiennictwie niemieckim już po wrześniu 1939 r. Dobrym tego przykładem zawierającym w skrócie wyliczenie wszystkich związanych z „korytarzem” niemieckich pretensji jest hasło z popularnej encyklopedii z 1941 roku: „Korridor, Weichselkorridor, Polnischer Korridor, der durch das Versailler Diktat 1919 dem polnischen Staat zugesprochene Hauptteil des deutschen Westpreußen, der Polen einen freien Zugang zur Ostsee gewähren sollte. Dadurch wurde Ostpreußen vom übrigen Deutschen Reich abgeschnitten. Die Polen legten im Korridor den Hafen Gdingen [...] an; das eingessessene Deutschtum wurde mit allen Mitteln unterdrückt und verdrängt”. Der Volks-Brockhaus, *Deutsches Sach- und Sprachwörterbuch*, 9. Aufl., Leipzig 1941, s. 371.

głędniania dorobku historiografii polskiej – choćby tylko w celu polemizowania z argumentacją strony polskiej, która jeszcze w trakcie konferencji pokojowej w Paryżu zaczęła gromadzić i udostępniać materiały naukowe wspierające stanowisko delegatów: Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego.

Zainicjowana wtedy polemika między historykami niemieckimi i polskimi trwała aż do momentu rozpętania drugiej wojny światowej, w którym pretekstem dla Trzeciej Rzeszy była właśnie sprawa „korytarza”. Polemika ta nabrała od początku po obydwu stronach charakteru instytucjonalnego. W Niemczech zorganizowany został cały szereg instytucji naukowych, koncentrujących się głównie lub wyłącznie na wykazywaniu niesłuszności stanowiska polskiego w sprawie przynależności Pomorza, Śląska i Poznańskiego. Działalność tych instytucji została w Polsce szczegółowo i wszechstronnie opisana zwłaszcza po 1945 r. (wystarczy wskazać tu na publikacje Instytutu Bałtyckiego, czy Instytutu Zachodniego), nie ma więc powodu zajmowania się nią w niniejszych rozważaniach. Istotne jest to, że uczestniczący w polemice „korytarzowej” autorzy niemieccy studiowali uważnie publikacje polskie i bądź polemizowali z nimi wprost, tzn. odwołując się do nich otwarcie, bądź też tak dobierali własną argumentację, by stanowiła ona odpowiedź na wypowiedzi autorów polskich. Historycy niemieccy poświęcający się tym zagadnieniom, skupieni byli przede wszystkim w trzech środowiskach: Królewcu, Wrocławiu i Gdańsku (Królewiec i Wrocław były miastami uniwersyteckimi, a istniejąca w Wolnym Mieście politechnika miała własny instytut historyczny)<sup>5</sup>. Niektórzy z nich, ci mianowicie, którzy po 1920 r. nabyli obywatelstwo polskie, gromadzili się wokół istniejącego w Poznaniu Niemieckiego Towarzystwa Historycznego w Polsce (*Deutsche Historische Gesellschaft in Polen*) będącego prostą kontynuacją założonego w 1885 r. Towarzystwa Historycznego dla Poznańskiego (*Historische Gesellschaft für Posen*). Stowarzyszenie to, działając w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, rozszerzyło statutowy zasięg swojej działalności na cały jej obszar. Wyrazem tego było m.in. założenie w 1923 r. w Poznaniu czasopisma „*Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen*”. Ukazywało się ono regularnie do 1939 r. Pod okupacją niemiecką, traktowaną przez redakcję jako „wyzwolenie spod obcego panowania polskiego” pismo wydawano nadal pod zmienionym tytułem.

---

<sup>5</sup> E. Keyser, *Die Technische Hochschule Danzig, [w:] Deutsche Universitäten und Hochschulen im Osten*, 1964, s. 113–126.

W okresie 1920–1939 Niemieckie Towarzystwo Historyczne w Polsce przejęło także de facto w zakresie historii Pomorza Nadwiślańskiego funkcje toruńskiego niemieckiego stowarzyszenia *Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst*, istniejącego wprawdzie formalnie nadal w Toruniu, ale wydającego swoje czasopismo „Mitteilungen” poza granicami Polski, w Elblągu, dokąd przeniósł się po 1920 r. jego redaktor Arthur Semrau<sup>6</sup>.

Mimo pewnej ostrożności sformułowań i bardziej obiektywnego ujmowania tematów zahaczających o bieżącą politykę, zasadniczy kierunek wypowiedzi publikowanych przez historyków niemieckich, stale mieszkających w Polsce, nie różnił się od tego, jaki prezentowali historycy będący obywatelami Rzeszy lub Wolnego Miasta Gdańska. Teksty zawierające opinie bardziej otwarcie wyrażające niemiecki punkt widzenia i mogące być kwestionowane przez polską cenzurę, publikowali oni zresztą w wydawnictwach działających w Niemczech. Natomiast teksty ogłaszane w Polsce odznaczały się tym, że zawierały odniesienia do prac autorów polskich piszących na pokrewne tematy. W pracach drukowanych w Niemczech odniesień tych było mniej, lub nie było ich wcale<sup>7</sup>.

Kierunek w historiografii niemieckiej, który można by nazwać „antykorytarzowym” istniał zatem i funkcjonował przez cały okres międzywojenny. Rok 1933, w którym władzę w Niemczech uchwycili narodowi socjaliści Hitlera, nie stanowił w rozwoju tego kierunku wyraźnej cezury. Cezurą taką nie stał się nawet upadek państwa polskiego i poddanie zwierzchnictwu niemieckiemu większości jego terytorium i ludności. Zaostrzył się wprawdzie ton wypowiedzi, zwłaszcza w publikacjach popularnych i publicystycznych, nieraz przekraczając granice cywilizowanego słownictwa, sens i zawartość argumentów pozostały jednak na ogół takie same<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> M. Niedzielska, *Dzieje toruńskiego towarzystwa Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst*, Rocznik Toruński, t. 16: 1983; M. Niedzielska, „*Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn*” 1878–1939. *Dzieje wydawnicze i problematyka*, Zapiski Historyczne, t. 50: 1985, z. 4; por. też M. Niedzielska, *Niemieckie towarzystwa naukowe w Prusach Zachodnich w latach 1815–1920*, Toruń 1993, ss. 210.

<sup>7</sup> J. Serczyk, *Działalność historiograficzna mniejszości niemieckiej w II Rzeczypospolitej*, Przegląd Humanistyczny nr 3/4, R. XXIX, Warszawa 1985, s. 149 – 159.

<sup>8</sup> Za reprezentatywną dla niemieckich enuncjacji naukowych na interesujący nas temat można uznać przedmowę Theodora Schiedera do jego wydanej jako nr 8 serii Einzelschriften der Historischen Kommission für ost- und westpreußische Landesforschung pracy pt. *Deutscher Geist und ständische Freiheit im Weich-*

Po ogłoszeniu przez Niemcy „wojny totalnej” z początkiem 1943 r. publikacje naukowe w zasadzie przestały się ukazywać. Po klęsce i kapitulacji, ci spośród historyków niemieckich, którzy zajmowali się „niemieckim Wschodem” skupili się w zachodnich strefach okupacyjnych, z których w 1949 r. powstała RFN. W strefie sowieckiej, późniejszej NRD, uprawianie tej problematyki było zabronione.

Nie ma powodu, aby w niniejszych rozważaniach zajmować się, nawet pobieżnie, zachodnioniemiecką „Ostforschung” z lat 1946–1970. Była ona tematem aż nadto licznych opracowań w piśmiennictwie polskim, powstałym w tym samym okresie. Wprawdzie duża część tych opracowań, może nawet ich większość, jest obciążona grzechami publicystycznymi, właściwymi dla tamtej epoki, w sumie jednak ogłaszane na ten temat dane faktograficzne były zgodne z prawdą.

Można zatem w sumie powiedzieć, że niemiecka działalność naukowa zajmująca się w dwóch pierwszych dziesięcioleciach po drugiej wojnie światowej dziejami byłego już teraz „niemieckiego Wschodu” zachowała generalną orientację „Ostforschung” przedwojennej, a jedynie zmieniła, tj. złagodziła stylistykę wypowiedzi. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ w latach czterdziestych i pięćdziesiątych robiły to w znacznej mierze te same osoby, które zajmowały się tą problematyką w latach dwudziestych i trzydziestych. Historyczne uzasadnianie protestu przeciw dotyczącym wschodnich Niemiec postanowieniom Traktatu Wersalskiego zostało teraz zastąpione przez podobne uzasadnianie protestu przeciw Układowi Poczdamskiemu, wobec którego kwestionowano nawet jego charakter prawomocnej umowy międzynarodowej<sup>9</sup>. Robiła to dwupokoleniowa grupa historyków. Najwięcej piszący i najbardziej znani wśród nich to Hermann Aubin, Walther Hubatsch, Erich Keyser, Manfred Laubert, Herbert Ludat, Erich Maschke, Heinz Neumayer, Theodor Schieder oraz bibliografowie Ernst Wermke

---

*sellande*, Königsberg 1940, ss. 186. Czytamy w niej m.in.: „Sie war gedacht als Antwort auf den wiederholt von polnischer Seite unternommenen Versuch, die Vergangenheit des Weichsellandes, sein politisches und geistiges Erbe für Polen in Anspruch zu nehmen [...]. Nicht Abwehr und rechtfertigende Erwiderung konnte das Ziel sein, sondern einfach die Wiederbelebung einer deutschen Vergangenheit” (s. 3). Ton wypowiedzi publicystycznych był z reguły bardziej brutalny, zawierając inwektywy pod adresem autorów polskich.

<sup>9</sup> Por. pr. zbior. *Die Ostgebiete des Deutschen Reiches*, im Auftrage des Johann Gottfried Herder-Forschungsrates hrsg. v. Gotthold Rhode, 3. Aufl., Würzburg 1956, s. 157: „Es gibt kein „Potsdamer Abkommen” im eigentlichen Sinne, sondern nur ein „Protokoll” und ein Communiqué (Report), die im wesentlichen übereinstimmen”.



i Heinz Rister. Nadawali oni ton niemieckim badaniom wschodnio- i pomorzoznawczym w okresie międzywojennym, w czasie wojny i w pierwszych latach powojennych. Swoistym apogeum ich działalności w tym ostatnim okresie było utworzenie w Marburgu w Hesji Instytutu im. J. G. Herdera i rozpoczęcie tam w 1952 r. wydawania czasopisma „Zeitschrift für Ostforschung”.

Tymczasem jednak coraz bardziej zaczęła zaznaczać swoją obecność w niemieckim życiu akademickim kolejna generacja historyków. Byli to ludzie urodzeni w latach dwudziestych XX w., którzy dojrzelali intelektualnie w latach początkowych triumfów, a następnie rozpadania się w gruzy Trzeciej Rzeszy i ujawniania rzeczywistych rozmiarów zbrodni popełnionych pod znakiem swastyki. Podjęli oni (choć nie wszyscy; pochopte uogólnienia pokoleniowe byłyby tu nie na miejscu) wysiłek stworzenia nowego systemu wartości, jakimi powinno kierować się społeczeństwo niemieckie nie tylko w budowaniu nowej terażniejszości, lecz także w pojmowaniu własnej przeszłości. Istotną rolę w kształtowaniu postaw tego pokolenia historyków (zachodnio-) niemieckich odegrały takie wydarzenia, jak bunty studenckie z 1968 r. (z ich szyderczym hasłem skierowanym przeciw tradycyjnej profesurze: „In den Talaren der Muff von Tausend Jahren”), i podróż w roku 1970 kanclerza Willy’ego Brandta do Warszawy połączona ze złożeniem hołdu ofiarom Holocaustu i uznaniem granicy na Odrze i Nysie.

Z klimatu tych wydarzeń wyrosły coraz częstsze i coraz śmielsze próby nawiązywania kontaktów, a w ślad za nimi również i współpracy między historykami z RFN i PRL. Nie ułatwiała ich ówczesna sytuacja międzynarodowa, ani restrykcyjny stosunek władz PRL do wszelkich „inicjatyw oddolnych” wychodzących poza granice państwa i „obozu socjalistycznego”. Mimo to niektóre takie inicjatywy udawało się przeprowadzić, a nawet nadać im kształt instytucjonalny. Tak stało się z tak zwaną w skrócie polsko-niemiecką komisją podręcznikową. Mimo nie dających się uniknąć w ówczesnych warunkach serwitutów ideologicznych i politycznych komisja ta odegrała w latach siedemdziesiątych XX w. pożyteczną rolę. Polegało to przede wszystkim na stopniowym przyzwyczajaniu władz komunistycznych do tego, że możliwe jest w ogóle jakiegokolwiek współdziałanie między historykami polskimi i (zachodnio-) niemieckimi. Dzięki temu stopniowo takie

współdziałanie już na płaszczyźnie ściśle naukowej (badawczej) przedstawiało być przez te władze uważane za zagrożenie dla państwa<sup>10</sup>.

Rozwijająca się współpraca owocowała przedsięwzięciami, które przetrwały nawet zaprowadzenie w Polsce w 1981 r. stanu wojennego, jak zorganizowane z inicjatywy (zmarłego w 1999 r.) Zenona Huberta Nowaka odbywane co dwa lata w Toruniu międzynarodowe konferencje poświęcone dziejom średniowiecznych zakonów rycerskich „Ordines Militares”. Przykładem wręcz modelowym współpracy polsko-niemieckiej jest też faktyczne przeniesienie z Marburga do Torunia głównego warsztatu bibliografii historii Pomorza i Prus (Wschodnich), chociaż w toku jego dokonywania nie zastanawiano się zbyt wiele nad jego formami instytucjonalnymi, licząc na ich „docieranie się w biegu”.

\* \* \*

Przypomnienie powyższych wybranych faktów było niezbędne dla uświadomienia sobie tego, że w ciągu lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. nastąpiła zmiana obowiązującego poprzednio swoistego paradygmatu historiografii niemieckiej zajmującej się Europą wschodnią i środkowowschodnią. Wytworzył on obowiązujący od XIX do drugiej połowy XX w. stereotyp dziejów tego makroregionu.

W największym skrócie stereotyp ten przedstawiał się następująco: od średniowiecza Europa środkowowschodnia była obszarem, na którym pod wpływem, a także przy bezpośrednim udziale Niemców, toczył się proces podnoszenia poziomu cywilizacyjnego tego obszaru do poziomu stojącej wyżej Europy zachodniej. Proces ten obejmował przekształcanie prymitywnych przedpaństwowych struktur plemiennych ludów słowiańskich, bałtyjskich i ugrofińskich we wzorowane na niemieckich organizacje państwowe. Towarzyszyła temu chrystianizacja, z nią zaś przybywały na te ziemie i ulegały akulturacji wytwory cywilizacji zachodniej (kultury duchowej i materialnej). Wpływy niemieckie były przenoszone na wschód za pomocą różnych struktur politycznych. Należało tu cesarstwo, państwa prowincjonalne (jak marchie: północna [brandenburska], łużycka, miśnieńska), oraz państwa

---

<sup>10</sup> Organizowanie, a następnie rozszerzanie takiej współpracy opisałem szczegółowiej na przykładzie toruńskiego czasopisma historycznego zob. J. Serczyk, *Dziewięćdziesiąt lat „Zapisek”*, *Zapiski Historyczne*, t. 63: 1998, z. 2, zwłaszcza s. 27–32 i 36–39.

niemieckie zorganizowane specjalnie w tym celu (jak państwo Zakonu Krzyżackiego w Prusach). Wielką rolę odegrała też planowa kolonizacja prowadzona przez mieszczan i chłopów. Wyższość kulturalna tych niemieckich przybyszów nad ludnością miejscową była tak duża, że prowadziła do stopniowej germanizacji kolonizowanych obszarów. Germanizacja była więc w tej koncepcji procesem organicznym i spontanicznym, stanowiąc dobrodziejstwo dla asymilowanej ludności. W Prusach Wschodnich i Zachodnich doprowadziło to do przeobrażenia się tej krainy geograficznie w część składową Niziny Północnoniemieckiej, a etnicznie w część obszaru zamieszkałego przez Niemców.

Proces ten, który w Prusach Wschodnich i Zachodnich został zapoczątkowany w XIII w., bywał w stuleciach następnych zakłócany przez ludy niegermańskie: Polaków, Litwinów, Rusinów (Rosjan) (np. w bitwie pod Tannenbergiem/Grunwaldem, podczas wojen: trzynastoletniej i siedmioletniej, oraz dwóch wojen światowych). Klęska Niemiec w 1945 r. proces cywilizowania zahamowała. Ten sam zespół wydarzeń był w historiografii polskiej, i to od początków jej „naukowania” w XIX w., przedstawiany w sposób diametralnie odmienny<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> J. U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, t. I, Paryż (około 1864; I wyd. w roku 1816), s.41: „Jeśli Krzyżacy chytrą niewdzięcznością nagrodzili dobrodziejstwa Książąt Polskich; słuszną jest wyznać, że ich staraniom, pracowitości i przemysłowi winniśmy zaprowadzenie do dzikiego kraju, a stamtąd i do nas rolnictwa, rzemiosł, budowania porządných miast, warowanych twierdz, świątyn i gmachów; po części nawet trybu wojennego, oręża i zbroi... W następnych wiekach pobożni ci kapłani i mistrze ich dumą, okrucieństwem, uciemieniem, tak nienawistnymi stali się ludowi, iż ten rządy ich zrzuciwszy, poddał się Królom Polskim...”. Podobną charakterystykę znaleźć można u Lelewela: J. Lelewel, *Dzieje Polski... potocznym sposobem opowiedział...*, Poznań 1859 (I wyd. w roku 1829): „[Konrad Mazowiecki] żeby się od napaści zasłonić, wezwał niemiecki zakon mnichów Krzyżaków na białym habicie krzyż czarny mających, a pogan wojować obowiązanych, i nadał im ziemię Chełmińską; z obowiązkiem, aby dla niego Prusaków podbili. Świętopęk książę pomorski, ostrzegał aby tych mnichów Niemców w środku Lechi nie osadzać, bo to będzie niebezpieczno. Jakoż wkrótce pokazało się że Krzyżacy lepiej o sobie, niż o Mazowszu myślą. W prędkim czasie podbili Prusy i poczęli zdobywać Jadźwینگów i Litwę”. Na tym tle por. opinię historyka polskiego wypowiedzianą 120 lat później: K. Górski, *Państwo krzyżackie w Prusach*, Gdańsk 1946, s. 13: „Tu rządził Zakon, władca okrutny i bezwzględny, który wcielał właśnie ową ideologię panowania przemocą... w Prusach został spadek po Zakonie w postaci warstwy urzędniczej... nie zostało [to] bez wpływu na powstanie pruskiej biurokracji, u której poczucie obowiązku stało się podstawą potęgi państwa. Państwo to pochłonęło zrazu najcenniejszą część Rzeczypospolitej, potem całe Niemcy, by zginąć w katastrofie największego zwodziciela, jakiego znała Europa”.

Jak widać wyraźnie z przytoczonych w przypisie 11 przykładów (a liczbę przykładów podobnych można by wielokrotnie), obraz stosunków polsko–niemieckich (–krzyżackich, –pruskich) w opracowaniach historyków polskich nie różnił się, jeśli chodzi o podstawowe dane faktograficzne, od opracowań niemieckich. Różnica znajdowała się na płaszczyźnie interpretacyjnej, a ściślej biorąc, ideologicznej, obejmującej także swoistą aksjologię historyczną. Mówiąc najkrócej i najprościej, ocena konkretnych wydarzeń i „wycinków” procesu historycznego miała po obu stronach przeciwstawne znaki wartościujące. Podbój plemiennego terytorium Prusów dokonany przez Zakon Krzyżacki w XIII w., to według historyków niemieckich realizacja szczytnej misji cywilizacyjnej, niesienie wyższej kultury na bezkształtny obszar zamieszkały przez niezorganizowanych w państwo barbarzyńców. Z kolei w oczach historyków polskich było to wiarołomne, bo niezgodne z intencjami księcia mazowieckiego, zawłaszczenie ziem, które mu się w jakiś sposób należały, i nielegalne urządzenie na tych ziemiach państwa agresywnego wobec wszystkich sąsiadów i ekspandującego na ich terytoria.

To zasadnicze przeciwieństwo ideologiczno–interpretacyjne funkcjonowało po obydwu stronach do końca lat czterdziestych XX w. Po tem funkcjonowanie to po stronie polskiej (mamy tu na myśli historyków publikujących w kraju) uległo krótkotrwałej, ale bardzo charakterystycznej przerwie. Była ona skutkiem poddawania historyków coraz silniejszej presji ideologicznej przez władze partyjno–państwowe. Wzorowano się tu, nie kryjąc tego zresztą, na modelu sowieckim, gdzie historiografia miała za zadanie wspieranie każdorazowej „linii politycznej”, tak w sprawach wewnętrznych, jak i zagranicznych.

Po próbie sił, jaka była sowiecka blokada Berlina Zachodniego 1948/1949, kiedy Stalin przekonał się, że nie zdoła wyprzeć aliantów zachodnich z pozycji zajmowanych przez nich w okupowanych Niemczech, zdecydował się na utworzenie w strefie sowieckiej związanego z Moskwą odrębnego państwa: Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Państwo to jako część składowa obszaru obejmującego podporządkowane ZSSR kraje „demokracji ludowej” nawiązać musiało stosunki dyplomatyczne i wszelkie inne z owymi krajami. Podobny przymus – przyjaznego ułożenia relacji z „pierwszym niemieckim państwem robotników i chłopów” został nałożony na władze w Warszawie, w Pradze i pozostałych stolicach „KDL–ów”. Oznaczało to w ramach systemu totalitarnego panującego w Europie wschodniej w okresie stalinowskim także dostosowanie do nowego układu poli-

tycznego całego „frontu ideologicznego”, w tym na jednym z pierwszych miejsc nauki i publicystyki historycznej. W Polsce należało więc dokonać zwrotu radykalnego w postaci odejścia od stereotypu Niemiec jako odwiecznego wroga i zwróceniu się ku tradycjom walki klasowej i postępu społecznego w dziejach tego kraju. Szczytowym, niejako docelowym punktem tych tradycji miała być Niemiecka Republika Demokratyczna. Oczekiwany zwrot, jeśli nawet nie nastąpił w takim zakresie, jak by sobie tego życzyły władze, to w każdym razie został z całą powagą zapowiedziany<sup>12</sup>. Powstała zatem w krajowej nauce historycznej nowa, przez środowisko akademickie nie oczekiwana sytuacja, przypominająca opisaną przez George’a Orwella w powieści „1984” nagłe zwroty polityczne, gdy wczorajszy wróg staje się dzisiejszym sojusznikiem. Należało (tak oczekiwały władze) wycofać się z dotychczasowego, generalnie antyniemieckiego nastawienia, dominującego w historiografii powojennej. Odtąd „niedobry Niemiec” mógł pozostać „niedobrym” tylko wtedy, gdy można było wykazać, że był jednocześnie wrogiem klasowym, tj. feudalnym lub kapitalistycznym wyzyskiwaczem, uciskającym niższe warstwy społeczne i podbite ludy.

Nowa formuła interpretacji stosunków polsko-niemieckich wymagała od historyków starszej i średniej generacji tak głęboko sięgającej przebudowy warsztatu naukowego przy jednoczesnej rezygnacji z tradycyjnych reguł postępowania badawczego, że na ogół wycofali się oni w publikowanych po 1950 r. pracach z zajmowania się problematyką niemiecką w ogólniejszej perspektywie. Tylko najmłodszy, którzy doktoryzowali się już po 1945 r., i mieli przed sobą perspektywę wielu jeszcze lat pracy w warunkach marksistowskiego nadzoru ideologicznego i wielostopniowej cenzury, starali się pomieścić w ramach narzuconego modelu historiograficznego, zachowując jednak tyle, ile się dało, zasad obowiązujących przyzwoitego historyka.

Dzięki temu udało się w Polsce znacznie ograniczyć straty moralne nauki historycznej w porównaniu z tym, co równocześnie działo się w tej dziedzinie w takich krajach „demokracji ludowej”, jak Czechosłowacja i Rumunia, a przede wszystkim NRD. Co więcej, przez roz-

---

<sup>12</sup> Zapowiedź ta przyszła nie ze strony partyjnej publicystyki, lecz została sformułowana przez badacza poważnego, jakim była prof. Ewa Małczyńska z Wrocławia (przed 1945 r. we Lwowie). Por. E. Małczyńska, *Problem polsko-niemiecki w dotychczasowej historiografii polskiej*, [w:] *Konferencja naukowa na temat badań nad stosunkami polsko-niemieckimi w przeszłości*, Sobótka, R. 5, Wrocław 1960, s. 4–24. Autorka domagała się marksistowskiego spojrzenia na te stosunki.

szerzenie zakresu tematycznego badań stosunków polsko–niemieckich na sferę gospodarczo–społeczną nie w sposób ideologiczno–deklaryacyjny, lecz przez rzeczywiste sięganie do źródeł, powiodło się ujawnienie mało dotąd znanych ich aspektów (handel wiślany i bałtycki, rola Hanzy, kultura umysłowa miast), co dawało realne korzyści poznawcze.

W tym samym czasie dokonywały się przeobrażenia w niemieckiej nauce historycznej<sup>13</sup>. Rolę pozytywną w tych przeobrażeniach odegrały, poza tzw. komisją podręcznikową, przede wszystkim inicjatywy indywidualne poszczególnych historyków. Towarzyszyły im czasem zmiany w poglądach u historyków „średniej generacji”. Najbardziej znamiennego przykładu takiej osobistej ewolucji dostarczył w swoich publikacjach i poczynaniach Gotthold Rhode (1916–1990) urodzony w Wielkopolsce, przedwojenny student uniwersytetu w Królewcu i wojenny doktor (u H.Aubina) uniwersytetu wrocławskiego. W swoich pierwszych publikacjach po 1945 r. trzymał się on opisanej wyżej tradycji historiografii niemieckiej okresu międzywojennego. Zaczął jednak od połowy lat pięćdziesiątych szukać kontaktów, najpierw korespondencyjnych, potem także osobistych, z młodszymi wówczas historykami polskimi (Marianem Wojciechowskim z Poznania, Tadeuszem Grudzińskim i Jerzym Serczykiem z Torunia). Po ogłoszeniu przezeń w 1965 r. pierwszego wydania „Historii Polski”<sup>14</sup>, opracowania rzeczowego i obiektywnego „w obie strony”, mieliśmy już do czynienia z „nowym profesorem Rhode”, uczestnikiem Pow szechnych Zjazdów Historyków Polskich i autorem tekstów, świadczących o głębokiej ewolucji postawy, jaka się w nim dokonała.

Spośród coraz liczniejszego grona historyków niemieckich, jacy porzucili formułę „misji kulturotwórczej na Wschodzie”, albo w ogóle formuły tej nie przyjęli, wymienić można tytułem przykładu Martina Broszata, Fritza Fischera, Klause Zernacka, Udo Arnolda, Siegfrieda

---

<sup>13</sup> Pisząc o niemieckiej nauce historycznej w latach 1945–1990 mamy na myśli wyłącznie zachodnią część Niemiec (od roku 1949 RFN). Historiografia w strefie sowieckiej, od 1949 r. NRD, w ogóle nie zajmowała się zagadnieniami będącymi przedmiotem niniejszych rozważań. Wyjątek stanowiły publikacje propagandowe skierowane przeciw „zachodniemieckim pseudonaukowym, imperialistycznym i rewanżystowskim badaniom nad Wschodem”. Por. F. H. Gentzen, *Deutschland und Polen. Ein Überblick über deutsch–polnische Beziehungen*, Leipzig (NRD) 1956, ss.124 i recenzja Kazimierza Piwarskiego [w:] *Przegląd Zachodni*, R. 12, Poznań 1956, s. 123–127.

<sup>14</sup> G. Rhode, *Kleine Geschichte Polens*, Darmstadt 1965, ss. 543. W następnych wydaniach przymiotnik „kleine” znikł z tytułu książki.

Baskego, żeby ograniczyć się do najbardziej związanych ze środowiskiem toruńskim. Ich opublikowany dorobek, podobnie jak okazały już dorobek ich uczniów, tworzy obecnie sporą bibliotekę syntez, monografii i wartościowych przyczynków reprezentujących obiektywne i rzeczowe spojrzenie na historię zarówno całości stosunków polsko-niemieckich, jak i bodaj najważniejszego ich wycinka: dziejów Prus i Pomorza Nadwiślańskiego. Towarzyszy temu rozszerzająca się pod względem tematycznym oraz instytucjonalnym konkretna współpraca. Obejmuje ona wspólne inicjatywy badawcze, konferencje i sympozja, organizowanie wystaw oraz zbiorowe i wspólne publikacje.

W tym klimacie utrwalającego się jako zjawisko normalne i powszednie obustronnego współdziałania, coraz wyraźniej stanowiącego oczywistą dla wszystkich zainteresowanych część składową życia naukowego krajów po obu stronach Odry, jako dysonans odebrać można książkę Petera Masta, która wywołała potrzebę spisania niniejszych uwag.

Jest ona częścią 12-tomowej serii poświęconej „terenom, z których wypędzano i wypędzonym Niemcom” (Vertreibungsgebiete und vertriebene Deutsche). Tytuły poszczególnych tomów tej serii świadczą o tym, że wydawca i autorzy zdecydowali się na powrót do międzywojennej tradycji historiografii niemieckiej, jaką opisaliśmy powyżej. Oto one:

„Niemcy sudeccy”

„Niemcy rosyjscy”

„Niemcy w Kraju Poznańskim i środkowej Polsce”

„Niemcy między Karpatami i Krainą” (tj. Słowenią)

„Szwabi naddunajscy”

„Niemieccy Bałtowie”

„Śląsk i Ślązacy”

„Siedmiogród i Szwabi siedmiogrodzcy”

„Pomorzanie i Wschodni Brandenburczycy”

„Niemcy wschodni – bilans dokumentarny 1945–1995”

„Niemcy ze wschodniej Polski i Rumunii oraz Niemcy na Ukrainie Zakarpackiej”.

Podobnymi pojęciami i wyrosłą z nich terminologią posłużył się również autor omawianej tu książki, nadając jej kolejnym częściom tytuły następujące: I) Zakon Niemiecki (z rozdziałami: 1/ Początki Zakonu Niemieckiego nad Bałtykiem i walka o Prusy [1226–1309],

2/ Okres rozkwitu Zakonu i jego mocarstwowa pozycja w regionie bałtyckim... [1309–1382], 3/ Walka o przetrwanie, Związek Pruski i kłeska Zakonu... [1386–1466]); II) Godność książęca i kapelusz elektorski (z rozdziałami: 4/ Zanik państwa zakonnego, książę Albrecht i Księstwo Pruskie... [1466–1586], 5/ Stulecie elektoratu brandenburskiego i wielka polityka... [1586–1688]); III) Korona królewska (rozdział 6/ „Retablissement” Prus Wschodnich, ponowne zjednoczenie z Prusami Zachodnimi i Duch Niemiecki... [1688–1815]; IV) Od Prus do Cesarstwa (rozdział 7/ Ziemie pruskie jako prowincja pruska i w nowej Rzeszy... [1815–1918]; V) Republika i państwo wódzowskie (rozdział 8/ Nędza powojenna i narodowy socjalizm, wojna i upadek... [1918–1945]; Epilog: między dniem wczorajszym i jutrzejszym (z rozdziałami: 1/ Prusy Wschodnie i Zachodnie w rękach polskich i sowieckich, 2/ Prusacy wschodni i zachodni bez ojczyzny, 3/ Niemcy z Litwy.

Samo powyższe zestawienie podane w dosłownym przekładzie, wolne od komentarzy, informuje naszym zdaniem wystarczająco o wartości książki, jej strukturze, a przede wszystkim o sposobie ujęcia przedstawionego w niej tematu. Na tym tle mogłoby się już wydawać zbędne przytaczanie fragmentów jej tekstu; ograniczymy się też do przykładów budzących najpoważniejsze zastrzeżenia, a zarazem dotyczących powszechnie znanych faktów historycznych.

Z kilkustronicowego tekstu o Traktacie Wersalskim:

„7 maja 1919 poznano warunki pokoju, które przewidywały na północnym wschodzie oprócz odstąpienia Prowincji Poznańskiej także większej części Prus Zachodnich na rzecz Polski. W całych Niemczech Wschodnich oburzenie z tego powodu oraz zdecydowanie nie poddawania się tego rodzaju dyktatowi pokojowemu były jednomyślne [...]. Dnia 28 czerwca 1919 przedstawiciele rządu Rzeszy Niemieckiej złożyli swe podpisy pod traktatem pokojowym. Zgodnie z nim nałożono na Rzeszę Niemiecką odstąpienie nowopowstałej Polsce największej części Prowincji Prusy Zachodnie oraz wschodniopruskiego miasta Działdowo z południową częścią powiatu Nidzica (Obszar Działdowski). Działdowo z jego przeważnie niemiecką ludnością przypadło Polsce dlatego, ponieważ w przeciwnym razie linia kolejowa Warszawa–Mława–Toruń dotykałaby terytorium niemieckiego” (s. 135–136; ostatnie zdanie cytatu zawiera informację nieścisłą – w 1919 r. najkrótsze połączenie kolejowe Warszawy z Toruniem wiodło przez Skierniewice–Łowicz–Kutno–Włocławek, i aż do Aleksandrowa przebiegało przez terytorium Królestwa Polskiego. Kolej z Warszawy przez



Mławę prowadziła natomiast do Gdańska przez Hławę–Malbork, pozostawione po Traktacie Wersalskim we władaniu Niemiec).

Z informacji podanych przez Masta o okupacji niemieckiej na Pomorzu w czasie drugiej wojny światowej też wystarczy przytoczyć zaledwie kilka zdań:

„[...] Niemcy w Polsce [...] byli w większości lojalnymi obywatelami państwa polskiego, którego nie wyszukali sobie jako zwierchności [...] także nie oni byli tymi, którzy prowadzili narodowosocjalistyczną walkę przeciw polskości po upadku państwa polskiego [...] także utworzenie ze zdolnych do noszenia broni Volksdeutscheów „Samoobrony” (Selbstschutz), która miała troszczyć się o bezpieczeństwo, dopóki nie było zdolnego do działania aparatu policyjnego, nie zmieniło tego, że cierpienia zadała im (tj. członkom Selbstschutzu – –uw. J. S.) historia i polityka; byli oni wprawdzie także zamieszani w czyny bezprawne (freilich auch in Unrechtstaten verstrickt wurden)” (s. 152–153).

Dla książki Petera Masta, obok wyraźnie występującego w niej i konsekwentnie – jak widać – w całym jej tekście realizowanego nawrotu do manieri pisania o stosunkach polsko–niemieckich w aspekcie Prus i Pomorza, zapożyczonej z okresu międzywojennego, charakterystyczny jest też jeszcze jeden obyczaj pisarski wywodzący się z tamtych czasów. Wspomnieliśmy już o nim na początku niniejszych rozważań. Chodzi mianowicie o całkowite zignorowanie w bibliografii związanych z tematem książki opracowań autorów polskich, nawet jeżeli zostały opublikowane po niemiecku lub w tzw. językach kongresowych, i to na terenie Niemiec. Autor zna wprawdzie nowsze obiektywne opracowania historyków niemieckich, lecz nie idzie ich śladem.

Można tylko wyrazić nadzieję, że opracowanie Petera Masta i seria wydawnicza, w której się ono ukazało, nie staną się zapowiedzią kolejnego zwrotu w historiografii niemieckiej. Byłby to bowiem zwrot w niedobrym kierunku.